

## TEMATY TYGODNIA

- 14 Rozmowa z **prof. Henrykiem Samsonowiczem**, historykiem, o pożytkach z Chrztu przyjętego przez Mieszka I 1050 lat temu
- 17 Mariusz Janicki, Wiesław Władyka  
**Polityka magiczna PiS**

## POLITYKA

- 20 Rozmowa z filozofem i bioetykiem **prof. Janem Hartmanem** o konflikcie aborcyjnym
- 23 Piotr Pytlakowski  
**Spór o Cenciewiczza**
- 25 Marta Mazuś  
**Dziennikarze sejmowi na cenzurowanym**
- 28 Tomasz Wołek  
OGLĄD I POGLĄD  
**KOD daje emocje**

## SPOŁECZEŃSTWO

- 30 Edyta Gietka  
**500 plus rozpało ich uczucie do syneczka...**
- 33 Elżbieta Turlej  
**Aborcji życie codzienne**
- 36 Ryszarda Socha **Watchdogi – strażnicy demokracji**
- 38 Joanna Cieśla  
**Szachista jak rajdowiec**

## RYNEK

- 40 Adam Grzeszak  
**Dlaczego PiS nie lubi wiatraków**
- 43 Joanna Sołsa  
**Zemsta prekariuszy**
- 46 Urszula Szyperka **Rząd obiecuje mieszkania**

## ŚWIAT

- 48 Jędrzej Winiecki, Łukasz Wójcik  
WIELKA BRYTANIA  
**Londyńskie City – brama do rajów podatkowych**
- 51 Ziemowit Szczerek ESEJ  
**Nasza inna Europa**
- 54 Maciej Okraszewski  
PORTUGALIA  
**Uchodźcy mile widziani**
- 56 Paulina Wilk **Naomi Klein wzywa do ekorewolucji**

## PORADNIK

- 58 Cezary Kowanda  
**Firma w cyfrowym świecie**

14



Prof. Samsonowicz:  
Co dał nam Chrzest

17



Teoria chaosu

30



Miłość rodzicielska za 500 zł

51



Szczerek: Jak toniemy  
w Międzyzdrojach

## HISTORIA

- 68 Rozmowa z **Avivą F. Blumberg**, ocaloną z Holocaustu amerykańską psychoterapeutką
- 71 Jan M. Długosz  
**Co wiemy o Cervantesie**

## NAUKA

- 74 Andrzej Hołdys  
**Facebook szuka nieobecnych**
- 78 Jan Polowczyk  
**Jak paradoks rządzi biznesem**
- 80 Marcin Rotkiewicz  
**Ewolucjoniści o agresji i współpracy**
- 81 TECHNOECHO

## KULTURA

- 86 Aneta Kyzioł  
**Aktorzy pierwszego i drugiego sortu**
- 90 Marcin Zwierchowski  
**„Gwiezdne wojny”: nowy plan dla galaktyki**
- 93 KAWIARNIA LITERACKA  
**Krzysztof Siwczyk**
- 94 Jarek Szubrycht  
**Polscy poganie**
- 97 MEA PULPA  
**Kuby Wojewódzkiego**

## LUDZIE I STYLE

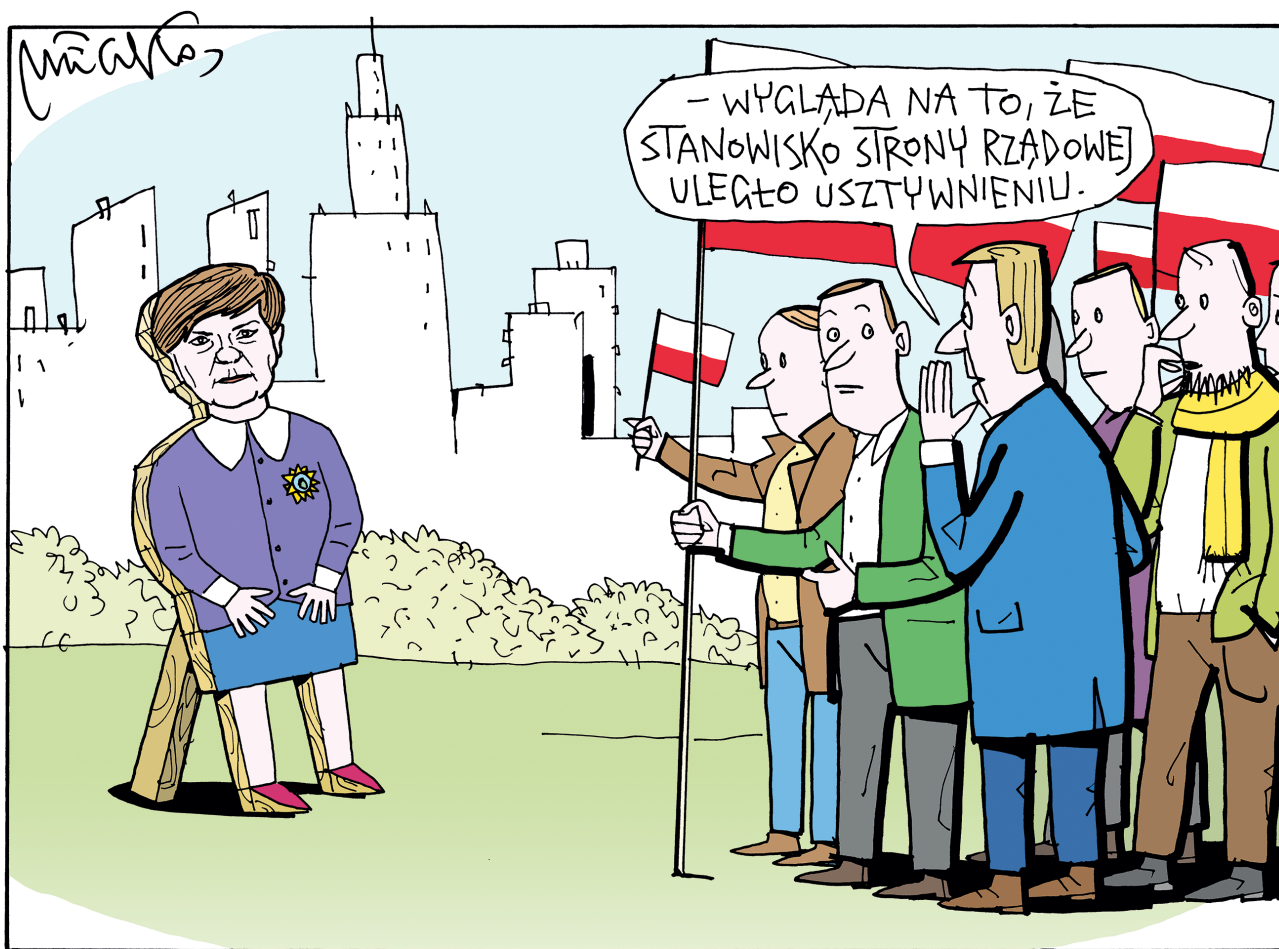
- 100 Urszula Schwarzenberg-Czerny  
**Z dzieckiem w podróży**
- 104 Rozmowa z **Robertem Dudzińskim**, badaczem popkultury, o fenomenie serialu „07 zgłoś się”
- 108 Marcin Piątek  
**Piłkarze – chłopcy pańszczyźniani**

## NA WŁASNE OCZY

- 116 Tekst i fotografie  
Ilona Wiśniewska  
**Ostatni kot na Spitsbergenie**

## STAŁE RUBRYKI

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia • 82 Afisz
- 110 Passent • 112 Hartman
- 113 Tym • 114 Do i od redakcji
- 115 Fusy, plusy i minusy
- 122 Polityka i obyczaj



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

## Współpraca przy poczęciu

Film „Smoleńsk” miał być już dawno temu pokazany, ale okazuje się, że wciąż jest kręcony. Zdaniem reżysera Antoniego Krauzego problemem są efekty specjalne, które producent filmu od miesięcy obiecuje wykonać, ale nie wykonuje. Z tym że niektórzy nie wykluczają spisku przeciwko reżyserowi – człowiekowi wyglądającemu na zmęczonego i trochę zdezorientowanego, który na pytanie, dla kogo nakręcił „Smoleńsk”, odpowiada: „dziś to już sam nie wiem”. I z jednej strony twardo deklaruje, że w zamach smoleński wierzy, bo „ktoś to musiał zorganizować”, a z drugiej twierdzi, że zrobił film zarówno dla tych, „którzy sądzą, że była sztuczna mgła, jak i dla tych, którzy uważają, że mgła była jak najbardziej naturalna”. Szczerze powiem, że taka postawa artystyczna trochę razi, bo moim zdaniem trzeba kręcić filmy o tym, w co się wierzy, zamiast prezentować utwory ideowo rozmyte i wykalkulowane, a przez to nieszczerze, licząc na to, że widz sam sobie dopowie zakończenie, jakie mu pasuje. Dlatego nie dziwię się, że wicepremier Głiński w rozmowie z red. Olejnik twierdzi, iż co prawda „Smoleńska” jeszcze nie widział, ale od osoby, której ufa, już słyszał, że nie jest on dobry. Być może rozczarowany jest również producent filmu, który inaczej umawiał się z reżyserem i teraz słusznie nie chce dać pieniędzy na efekty,



które zamiast służyć pokazaniu prawdy o tym, jak było, posłużą pokazaniu nieprawdy o tym, że może tak było, a może nie było.

Nawiasem mówiąc, jeśli idzie o efekty specjalne, to w prasie czytamy, że można je osiągnąć za darmo i bez używania nowoczesnych technologii. Katechетка ze szkoły podstawowej w Radomiu podczas lekcji religii poświęconej „mechanicznej” aborcji osiągnęła tak wstrząsający efekt, że dzieci długo nie mogły dojść do siebie, gdy dowiedziały się, że „z ciała kobiety wyciąga się główkę, którą się odrywa od ciała, a następnie odrywane są pozostałe części”. Dorosłym Polkom lekcji na ten sam temat chętnie udzielają polscy biskupi, odnosząc przy tym sukces frekwencyjny. Trzeba powiedzieć, że na mszach, podczas których odczytywano ich list w sprawie aborcji, nieoczekiwanie pojawiło się więcej młodych kobiet niż zwykle, a słowa biskupów robiły na nich takie wrażenie, że niektóre szybko wychodziły z krzykiem. Ale nie wykluczyły, że jeszcze wrócą.

Niedawno kardynał Nycz wyraził opinię, że „nie człowiek, ale Bóg daje życie, współpracując z rodzicami”. Z tym że nie można wykluczyć, że wiele Polek nie ma już ochoty na taką współpracę. Może nie życzą sobie, żeby podczas czynności tak intymnej jak poczęcie współpracował z nimi ktoś oprócz ich mężów lub partnerów. Myślę zresztą, że nawet Polki niemające nic przeciwko temu, żeby Bóg w tej sprawie z nimi współpracował, zdecydowanie nie mają ochoty, żeby do aktywnej współpracy z nimi włączali się na trzeciego także polscy biskupi.

# DOTARŁEŚ DO CELU

*zaraz po wejściu na pokład*

**KLASA BIZNES LINII EMIRATES**

Odpręż się w doskonałej przestrzeni. Czekają na ciebie wykwintna kuchnia i nawet 2500 kanałów rozrywki.

**Hello Tomorrow**

[Kup książkę](#)

  
**Emirates**

# Teraz zdrada



Jerzy Baczyński

**C**odziennosc polskiej polityki: w niedziele przeciwnicy PiS oskarżeni byli o udział w zamachu smoleńskim, a już od środy oskarżani będą o brukselską zdradę stanu. Jak wyprzedzająco donosiły „Wiadomości” TVP, rezolucja Parlamentu Europejskiego, wzywająca rząd RP do respektowania konstytucji i zaleceń Komisji Weneckiej, to intryga przegranych (a jakże sprawnych) polityków PO, „którzy zabiegają o nałożenie sankcji na Polaków”. Sama rezolucja jest zresztą pisana przez Niemki, z których co najmniej jedna miała dziadka w Wehrmachcie, a druga jakieś problemy w radzie miejskiej. Gdyby ta argumentacja nie starczała, jest jeszcze kolejny przekaz dnia: Polska naruszyła potężne zagraniczne interesy, wstała z kolan, więc teraz instytucje europejskie w odwecie naruszają naszą suwerenność i ingerują w wewnętrzne sprawy.

Dla ludzi pamiętających PRL ta paplanina to rozczulający powrót do przeszłości. Odrzucanie ingerencji Zachodu w wewnętrzne sprawy państw socjalistycznych było kanonem ówczesnej propagandy, z której wzorów TVP czerpie bez opamiętania. Suwerenność interpretowano jako prawo władzy do robienia na swoim terytorium i ze swoimi obywatelami co zechce. Opozycja demokratyczna, informująca zachodnie rządy i instytucje o postępowaniu władz, była oskarżana o zdradę (jak płk Kukliński czy działacze KOR). Ze analogia jest zbyt odległa? Fakt, obecny rząd, w odróżnieniu od peerelowskiego, ma mandat demokratyczny, ale przecież zarzuty są takie, że po wyborach stawia się ponad demokracją. A władza, która ostentacyjnie nie szanuje ani konstytucji, ani obywateli, odbiera sobie prawo do szacunku i lojalności.

**D**ramatycznie szybko tracimy reputację. W „Rzeczpospolitej” czytałem o nas korespondencję z Australii. Wpływowy „The Guardian” raczył zauważyć, że „nowy rząd Polski jest komiczny, ale sam spektakl już nie. Obecna Polska staje się niebezpieczna i dla siebie, i dla Europy”. W prasie europejskiej najwyższa fala komentarzy i analiz już się chyba przetoczyła: teraz zyskujemy status ciekawego, ale coraz bardziej marginalnego kuriozum. Kto

ma znajomych na Zachodzie, pewnie potwierdzi: bardziej uprzejmi pytają z politowaniem, co się nagle u was stało? Bardziej obcesowi sugerują, że być może, sorry, jednak coś u was niefajnego siedziało.

Ostatnie, dziwne referendum w Holandii przeciwko hipotetycznemu przyjęciu do Unii Ukrainy jest powszechnie interpretowane jako oznaka rozczarowania, a nawet złości tzw. starej Unii wobec wschodnich Europejczyków, którzy do UE weszli, pieniądze biorą, w niczym (uchodźcy, ocieplenie klimatu, walka z terroryzmem, grecki dług) pomagać nie chcą. Wybierają jakieś nacjonalistyczne reżimy i jeszcze mają pretensje. Referendum holenderskie to bardzo zła wiadomość. Odebranie Ukrainie europejskiego marzenia wypycha naszych sąsiadów albo w chaos i nacjonalizm (również antypolski), albo w ręce Rosjan. A w UE jest sygnałem do odwrótu od błędu rozszerzenia i do podziału Europy na centrum i peryferie. Polska Kaczyńskiego sama już w tę stronę zmierza. PiS realnie zaprzestał prowadzenia polityki europejskiej, w Brukseli i Strasburgu jest nieobecny, naburmuszony lub ignorowany. A niedługo rusza przegląd tzw. perspektywy budżetowej do 2020 r. Oczywiście dla PiS propagandowo to wszystko jedno: jeśli ocalimy środki, to będzie sukces rządu; a jak nam obetną, to będzie wina Tuska, kodowskiej targowicy i niemieckich odwetowców.

**P**omyślmy zresztą, do czego PiS potrzebuje dziś „wzmocnienia suwerenności narodowej”, którą rzekomo Unia ogranicza? Jeśli odrzucimy propagandowe kreacje, że Zachód walczy z religią, patriotyzmem, narzuca gender, homoseksualizm, aborcję oraz tysiące uchodźców, to pozostają nieliczne obszary, gdzie unijna interwencja może faktycznie rządowi przeszkadzać. Chodzi o przestrzeganie swobód obywatelskich i konstytucji; ograniczenie możliwości niebezpiecznego zadłużania kraju i naruszania dyscypliny budżetowej; kontrolę publicznych dopłat do nierentownych firm i branż czy ochronę środowiska. Akurat w tych obszarach „odzyskanie suwerenności” wróżyłoby nam jak najgorzej. Po to przez kilkanaście lat okresu akcesyjnego przyjmowaliśmy unijne regulacje, aby dołączyć do Zachodu, któremu zazdrościliśmy jakości i standardów życia, prywatnego i publicznego.

Zachód przez dekady wypracował formułę tzw. poszerzonej suwerenności, gdzie każdy ma wpływ na każdego. Wejście do UE, przy wszystkich jej niesprawnościach i nużącym ucieraniu kompromisów dodały nam siły i bezpieczeństwa. Były dla Polski punktem zwrotnym, „porównywalnym z chrztem Polski przed 1050 laty” (s. 14). Powrót do ideologii państw narodowych jest dziś napraszaniem się o kłopoty. Polityka spychająca Polskę na margines, sam na sam wobec Rosji, to, pożyczając język od PiS, zdrada, zaprzaństwo i targowica. Nawiasem mówiąc, konfederacji targowickiej chodziło o przywrócenie poprzedniego ustroju RP oraz obronę „wolności, polskości i wiary” przed „naśladującymi fatalne wzory z Paryża” autorami i orędownikami Konstytucji 3 maja. Więc tak nie szafujcie państwo tą targowicą.



## Policja bez generałów

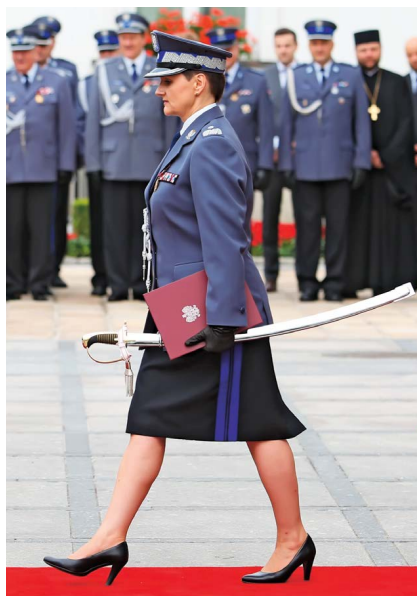
**W czynnej służbie w policji został już tylko jeden generał. Stutysięczną formacją od lutego zarządza ppłk i to jako pełniący obowiązki.**

Wietrzenie generalskich stanowisk zaczęło się jeszcze za czasów poprzedniego komendanta Marka Działoszyńskiego. Zarządzając policją w latach 2012–15, dokonywał wielu zmian na najwyższych stanowiskach. To, co komendant Działoszyński zaczął, do prawdziwej wirtuozerii doprowadził nominowany przez Prawo i Sprawiedliwość komendant Zbigniew Maj. Dowodził policją zaledwie dwa miesiące, ale jego rządzy i tak pozostaną w pamięci. Policijną wierzchuszkę osiągnęła wówczas fala nagłych zachorowań i wielu osobom znienacka skomplikowało się życie osobiste.

Jedna z tych przypadłości, czyli względy osobiste, spowodowała odejście zastępcy komendanta głównego policji Cezarego Popławskiego. Okazało się, że 49-letni generał miał tego pecha, że służbę zaczął od praktyki w ZOMO, które wkrótce przemianowane zostało na oddziały prewencji. Ale cztery literki w papierach zostały. W połowie stycznia raport o odejście ze służby złożył również nadinspektor (odpowiednik generała) Dariusz Banachowicz. Ten również karierę zaczynał jeszcze w milicji, i to w 1983 r. Co z tego, że miał świetne oceny przełożonych, został wytypowany do Wyższej Szkoły Inspektorów we Francji, a także przeszedł przeszkolenie w FBI? W marcu z pracą w policji pożegnała się pierwsza kobieta mianowana na stanowisko generała – **Irena Doroszkiewicz**. Żeby móc mianować panią generał na stanowisko, trzeba było nawet zmienić przepisy i opracować wzór kobiecego mundurku generalskiego. Komendą wojewódzką w Opolu zarządzała aż trzy miesiące. W wieku 51 lat odeszła na emeryturę. Wybrała wariant „z przyczyn osobistych”.

– Średnia wieku generałów, którzy odeszli, to jakieś 49 lat. Widocznie jesteśmy bogatym państwem, że stać nas na tylu młodych emerytów – mówi Adam Rapacki, emerytowany generał policji i były wiceminister spraw wewnętrznych i administracji. Generalska emerytura, w zależności od przepracowanych lat i zajmowanych stanowisk, waha się od 8 do 12 tys. zł.

Zdaniem gen. Rapackiego sytuacja jest tym bardziej niepokojąca, że wraz z odejściami generałów policja traci przede wszystkim wiedzę i doświadczenie, którego następcy nie mieli okazji zdobyć. – Były już komendant wojewódzki policji w Małopolsce Mariusz Dąbek miał ogromne doświadczenie w organizacji imprez masowych. Razem ze mną przygotowywał ostatnią z papieskich pielgrzymek. Od ponad



© MICHAŁ DYJUK/REPORTER

roku zajmował się zabezpieczeniem Światowych Dni Młodzieży i na parę miesięcy przed imprezą policja pozwala sobie na stratę takiego specjalisty. Oby to się na nas nie zemściło – dodaje Rapacki.

A w tym roku będzie w Polsce kumulacja wielkich, gromadzących tysiące ludzi wydarzeń. W czerwcu rozpoczyna się największe ćwiczenia wojskowe z udziałem 25 tys. żołnierzy, w tym 13 tys. z zagranicy. Później czeka nas szczyt NATO w Warszawie, z którego płynnie przejdziemy do Światowych Dni Młodzieży w Krakowie. W tym tygodniu odbędą się huczne i masowe obchody 1050. rocznicy chrztu Polski. No i będą wielotysięczne manifestacje polityczne.

Według danych KG Policji w ciągu ostatnich sześciu miesięcy z formacją pożegnało się 15 generałów. Pozostałych czterech znajduje się jeszcze w rezerwie kadrowej, ale ich odejście jest jedynie kwestią czasu. Przerzucając ich w służbie, nie trzeba będzie im zapłacić ekwiwalentów za urlop. Ostatnim Mohikaninem wśród policyjnych generałów jest nadinspektor Jarosław Szymczyk, komendant wojewódzki śląskiej policji. Według znających realia KG stanowisko utrzymał jedynie dzięki aferze, która zatopiała komendanta Maja.

– Szymczyk, tak jak cała reszta, nominację dostał z rąk prezydenta Komorowskiego, a to teraz jest jak pocałunek śmierci. Wszyscy inni wtedy nominowani już się pożegnali z mundurem – mówi jeden z byłych już generałów policji. Jedno jest pewne, niebawem czeka nas wysyp nominacji generalskich w policji, bo rządzący będą musieli jakoś zapłacić tę kadrową lukę. To akurat będzie łatwe. Ale wyższy stopień nie zastąpi doświadczenia. (JUL)

## Młodym niewesoło

**Wyniki badań życia polskich nastolatków to syreny alarmowe dla rodziców i rządzących.**

Że się czują w swojej skórze, w nałogi wpadają wcześniej, wcześniej też podejmują inicjację seksualną – nie stosując przy tym antykoncepcji. To wnioski z badań Health Behaviour in School-aged Children (HBSC), prowadzonych we współpracy ze Światową Organizacją Zdrowia wśród dzieci i młodzieży w wieku 11–15 lat. Raporty HBSC publikowane są od ponad trzech dekad co 4 lata i obejmują już 43 kraje, głównie europejskie. Polska włączyła się w projekt w 1990 r., dane zbiera i analizuje Instytut Matki i Dziecka. W tym roku ankiety wypełniło anonimowo 4,5 tys. polskich nastolatków z 300 szkół.

Dzieci pytano o najrozmaitsze sprawy, m.in. o ich codzienne rytuały (jak mycie zębów, zwyczaje żywieniowe, czas spędzany w internecie i przed telewizorem), relacje z rodzicami, a także o życie intymne. To ostatnie niepokoi szczególnie. Okazuje się, że inicjację seksualną podjęło już 18 proc. 15-latek i 16 proc. 15-latków. Z prezerwatywy skorzystało zaś odpowiednio 24 i 28 proc. z nich – to najniższy odsetek spośród wszystkich badanych państw. Innych metod antykoncepcji – i to też nas wyróżnia na tle świata – polska młodzież nie stosuje. Szczęśliwie nie pytano, czy nasz program nauczania obejmuje edukację seksualną.

Do zachowań ryzykownych autorzy badania zaliczają też palenie papierosów i picie alkoholu. Po używki sięgają już 13-latki – pierwszego papierosa ma za sobą 22 proc. dziewcząt i 26 proc. chłopców w tym wieku. Podobny odsetek (ale 15-latków) przyznaje, że choć raz próbowała marihuany. Po kilka procent dzieci w każdej badanej grupie wiekowej ma za sobą także inne incydenty, na przykład bójki, oraz doświadczyło nękania w sieci. Pozytywy? Polskie 13-latki na ogół lubią szkołę. Z wiekiem ten entuzjazm najwyraźniej jednak przechodzi (spadamy z 3. na 14. miejsce).

Nasze nastolatki do najszcześniejszych nie należą. 11-latki zajmują pod tym względem 35. miejsce, 13-latki – 38., 15-latki – przedostatnie (68 proc. zadowolonych z życia dziewcząt w tym wieku). Młodzi nie są też zadowoleni ze swojego wyglądu. Na pytanie, czy „czują się grubi”, odpowiada twierdząco 61 proc. 15-latek i 29 proc. 15-latków (najwyższy odsetek wśród badanych krajów!). Dodajmy do tego, że relacje dzieci z rodzicami są zazwyczaj oceniane jako przeciętne.

Specjaliści z Grupy Edukatorów Seksualnych Ponton komentują, że wyniki tych badań to już nie zwykłe wytyczne, ale syreny alarmowe dla rodziców i rządzących, zwłaszcza decydentów od oświaty. Program 500+ raczej tu nie wystarczy. (AŻ)



## Triumf smoleńskiego kłamstwa

**Wezwanie prezydenta Andrzeja Dudy do pojednania i wybaczenia zmieniło się w pusty gest. Interpretację narzucił Prezes.**

**S**została rocznica smoleńskiej katastrofy, pierwsza pod pełnymi rządami PiS, miała być wyjątkowa. A jednak wyjątkowa nie była. Nie tylko dlatego, że wszystkie najbardziej bulwersujące słowa o wyjątkowej zbrodni, zdradzonych o świcie, morderczych spiskach, kłamstwach i oszustwach wypowiedziano już po wielokroć. Przy okazji kolejnych rocznic i bez okazji. I z żadnego się obecnie nie wycofano. Nie tylko dlatego, że zwoływanie tysięcznych manifestacji dla poparcia rządu tego akurat dnia traci sens i zamazuje cel zasadniczy – kreowanie legendy wielkiego prezydenta, pierwszego, który chciał naprawę wielkiej Polski. Przede wszystkim dlatego, że ta rocznica została rozpięta między dawnymi a nowymi laty. Między nierzeczywistością dawnych opozycyjnych fantazji a rzeczywistością rządzenia z wszelkimi jego ograniczeniami, nawet jeśli PiS wydaje się, że wszystko mu wolno i wszystko może. Między dawnym, wiecowym porządkiem a ceremoniałem państwowym, ale z tymi samymi emocjami.

Wezwanie prezydenta Andrzeja Dudy do pojednania i wybaczenia na tle okrzyków nienawiści i jeszcze bardziej złowrogich transparentów nie miało więc w istocie żadnego znaczenia. Zmieniło się w pusty gest, który jeszcze całkowicie zdeprawował Jarosław Kaczyński w zamykającym obchody przemówieniu, pełnym zwycięskiej pychy, zapowiedzi odwetu, braku szacunku dla myślących i odczuwających inaczej czy dla faktów najbardziej oczywistych. Kaczyńskiego wola zemsty zdaje się nie mieć granic.

**R**ządzący PiS powinno teraz szukać nowej formuły mówienia o katastrofie. Tymczasem nie tylko najwyraźniej takiej formuły nie ma, ale szukać jej nie zamierza, w smoleńskim podziale nadal widzi swój cel polityczny, biorąc choćby pod uwagę listę tych, którym Jarosław Kaczyński dziękował za trwanie przy „jego prawdzie”. Nie o żadną prawdę tu chodzi, ale o brutalną politykę, która ma spajać wierne szeregi. Stwierdzenie, że już niedługo dojdziemy do prawdy, a wraz z prawdą przyjdzie naznaczenie winnych, a może i kara, bo moralne społeczne wykluczenie jest już oczywistością, żadnego nowego przesłania nie niesie. Mamy ciągle zestaw prawd dla harcówników wypuszczanych przed każdymi obchodami, którzy, tak jak obecnie choćby Jacek Sasin, opowiadają w mediach, że Tuska trzeba postawić przed Trybunał Stanu, bo „dowodów jest aż nadto” albo wręcz skazać na śmierć (jak mówiła Ewa Stankiewicz w TVP). Czy dla takich, jak wiceminister kultury Jarosław Sellin, który zapowiedział, że pomnik prezydenta Lecha Kaczyńskiego na Krakowskim Przedmieściu stanie, a „kto chciałby temu przeszkadzać, znajdzie się na liście wstydu”. Podobnie twardo o pomniku mówi zresztą sam Kaczyński, jakby Krakowskie Przedmieście było jego prywatnym folwarkiem. Te rytuały, kto pierwszy pójdzie siedzieć, kto „poległ”, a kto ledwie pod Smoleńskiem „zginął”, powtarzane są co roku i dopóki PiS było w opozycji, rzecz miała w istocie znaczenie drugorzędne. Teraz brzmi groźnie, bo jest zapowiedzią pogłębiania kolejnego konfliktu. Kaczyński z całą mocą smoleński podział utwardza i wykorzystuje.

**J**eśli można mówić o wyjątkowości 10 kwietnia 2016 r., to dlatego, że PiS jest u władzy i tkwi w pułapce, którą samo latami zastawiało, aby budować siłę polityczną, więź emocjonalną z wyborcą, kreować własne legendy, budować mity i powiązania. Jak choćby między stalinowskim katyńskim mordem a lotniczą katastrofą pod Smoleńskiem. Nie może więc obecnie uznać prawdy oczywistej, że mamy do czynienia z jedną z lepiej rozpoznanych katastrof lotniczych, ale przynajmniej powinno, bo prowadzi przecież politykę państwową,

zacząć wycofywać się z różnego rodzaju doktryn zamachowych i nieco zbliżyć się do rzeczywistości. Na razie rzecz stała w miejscu dość dziwnym: o zamachu nie mówimy, ale samolot rozpadł się kilkanaście metrów nad ziemią z nieznanymi przyczyn. Tę teorię zaczął głosić Antoni Macierewicz, strażnik smoleńskiej nierzeczywistości, ale potwierdził ją mocno przewodniczący specjalnej podkomisji powołanej przez szefa MON dla zbadania przyczyn katastrofy dr. Wacław Berczyński. To on w przeddzień rocznicy zadał cios całej podkomisji, która miała ponoć bezstronnie dążyć do prawdy, oznajmiając właśnie ów stan rozpadu tupolewa kilkanaście metrów nad ziemią. Poszukiwanie prawdy skończyło się więc, zanim się zaczęło, i już wiadomo, że to gremium można traktować jedynie jako grupę amatorów o bujnej wyobraźni spotykającą się przy kawie i ciasteczkach. Kaczyński chce je jednak nadal traktować poważnie, czyli sankcjonować teorie ośmieszające państwowe instytucje, ale służące ściśle partyjnym celom.

**D**rugą częścią operacji „prawda o Smoleńsku”, która będzie wyznaczać kierunek polityki, ma przeprowadzić prokuratura. I o ile podkomisja Macierewicza większego znaczenia (poza propagandowym) nie ma, to zakończenie śledztwa smoleńskiego znaczenie ma. Na razie odsunięto od sprawy prokuratorów najlepiej znających sprawę, porozsyłano ich po Polsce i zbudowano nowy zespół. Ten zespół dostaje jednak komplet materiałów, ekspertyz najlepszych instytutów i najlepszych w Polsce fachowców, zeznania setek świadków (składane przecież pod odpowiedzialnością karną) i tego dorobku zlekceważyć się nie da. Tym bardziej że bez względu na dyspozycyjność prokuratury, to jednak w tym zawodzie obowiązują pewne zasady i procedury, zwłaszcza prokuratorów doświadczonych, z realnym dorobkiem, a i tacy w zespole Zbigniewa Ziobry się znaleźli.

Co więc można? Można tak, jak to się stało w niedzielę, zaostreżać ton, siać pogrożki i pomówienia. Można brnąć w poboczne wątki, szukać powiązań politycznych, ewentualnych zaniedbań, a te, jak wiemy, nawarstwiały się latami i rząd PiS też ma tu sporo za uszami. Jedna wizyta, dwie wizyty, pomyłone zwłoki ofiar, kolejne ekshumacje, wiarygodność odczytów rejestratorów (tu już będzie trudniej o wskazanie jakichś oszustw) – tym wszystkim można epatować opinię publiczną. Żadna z tych spraw dla ustalenia przyczyn katastrofy nie ma znaczenia. Ale dla planu zemsty politycznej mogą być istotne. To jest ta sfera, gdzie najłatwiej o „wątpliwości” i na tym polu rozegra się walka o tak zwaną „smoleńską prawdę”, czyli o utrwalenie pisowskiego smoleńskiego kłamstwa. Paradoksalnie jednak najpotężniejszy cios temu kłamstwu może zadać właśnie prokuratura, która zgromadziła tyle ekspertyz dowodzących braku elementarnych kwalifikacji załogi, nieprzestrzegania procedur, dyktanckiego sposobu dowodzenia jednostką lotniczą przewożącą najważniejsze osoby w państwie, że nawet podkomisja dr. Berczyńskiego będzie musiała uznać, że ten samolot jednak runął na ziemię i dopiero wtedy się rozpadł. Przecież nie da się dziś wszystkiego sfalszować i schować.

**J**arosław Kaczyński zwiera wierne szeregi, zapowiada im trudny marsz pod górę, pod gradem kamieni, aż do pełnego zwycięstwa. Wyznaczył jednak kierunek i cel nieosiągalny przez lata. I może w gruncie rzeczy o to chodzi, bo przecież prawda o smoleńskiej katastrofie dla budowanej przez PiS legendy jest zabójcza. Poczynając od tego, że organizatorem wyjazdu była Kancelaria Prezydenta RP. Niby drobiazg, ale jakże niewygodny.



## Naród wybrany i przebrany

**Żeby zmanifestować poparcie dla PiS na obchodach smoleńskich, nie wystarczyło tylko maszerować.**

**N**a początek obchodów – mszę w kościele seminaryjnym i złożenie kwiatów pod Pałacem o 8.41, w godzinie katastrofy, Janusz, lat 65, nie zdążył. Obejrzał za to wszystkie emitowane z telebimów filmy autorstwa Joanny Lichockiej o panu prezydencie Lechu Kaczyńskim oraz jego rodzinie, które puszczano na zmianę z odmawianiem różańca. Był na Anioł Pański o 12 – kiedy zrobiło się najtłoczniej, i na występie chóru z Białorusi – gdy mała dziewczynka, trzęsącym się głosem po polsku z rosyjskim akcentem, śpiewała pieśni o Katyniu, wszystkie kobiety naokoło płakały. Dotrwał aż do przemówienia prezydenta Andrzeja Dudy po 16 – ale na Jarosława Kaczyńskiego, który nakazał zbyt pochopnie nie wybaczać, już nie został. Obejrzał w telewizji, u siebie w Garwolinie.

**K**ażdy coś tam miał. Flagę jako opaskę na uszy, sztandar niesiony po kibicowsku na ramionach lub zawieszany na biodrach. Marek z południa Polski zamienił się w żywy sztandar: biała czapka, czerwona bluza, na dłoniach białe-czerwone rękawice zrobione z czapek Świętego Mikołaja. To, co go tu przyniosło, to – jak w przypadku pozostałych – potrzeba, żeby wreszcie coś się zadziało w sprawie tego Smoleńska. Już dość ma Polski biernej i bezczynnej. Przyszłość czas rozliczeń.

Strój był jednym z ważniejszych środków wyrazu. Oszczędny styl tzw. elity krzyża smoleńskiego tutaj się nie sprawdzał. Obrońca krzyża Marian Jurkiewicz z dyskretnymi biało-czerwonymi plaketkami „Pamiętamy Katyń – Smoleńsk” i „Żądamy prawdy” przemyczał niezauważony. Tymczasem uczestnicy marszu masowo robili sobie zdjęcia z przebraniem za korsarza Sławomirem Zielińskim (publicysta prawnicowego

kanalu na YouTube neon24) i z Radziem Siedleckim, przechadzającym się z krzyżem i figurką Lecha Kaczyńskiego (sam o sobie mówi: „jestem prawnicowy celebryta, z internetowej Telewizji Narodowej”). Popularnością cieszył się też mężczyzna w stroju Indianina i z białą-czerwoną reklamówką. Oblegany ze względu na strój (zielony mundur, czapka rogatywka, napis „Śmierć wrogom”) był również Aleksander Jabłonowski z Dolnego Śląska, znany z kanału na YouTube jako Sumienie narodu (10 tys. wejść na filmik, na którym opowiada Janowi Bodakowskiemu o spisku islamistów).

Wzrok tylnych rzędów przyciągali też młodzi ludzie w koszulkach z napisem „Warto być Polakiem”, trzymający w wyciągniętych dłoniach książki pod takim samym tytułem (na okładce Lech Kaczyński całujący szablę. Cena okazyjna 40 zł. Tyle samo za koszulkę).

Im bliżej sceny, tym liczniej reprezentowany był styl *handmade*, np. białe koszulki z własnoręcznie wykonanym napisem „10.04. To był zamach”. Albo: „10.04. Zabili prezydenta”. Albo najkrócej: „Mordercy!”.

**H**asło było na tyłach równie ważne jak flaga. Wymyślone tak, by drażniło przeciwnika i zapadało w pamięć. Gdy na przedzie o godz. 16.50 prezydent Duda, odsłaniając tablicę pamiątkową, mówił o wybaczeniu, tyły chciały rozliczać. Andrzej, członek koła PiS z Węgorzyna, przyjechał z własnoręcznie zrobionym transparentem: „Idziemy PO was – to my – kibole. My – mochery, my faszyści, my – z Solidarności, my – katole, Okrągłego Stołu nie będzie. Dostaniecie: kaftanik, łańcuchy i zero skruchy”. Transparent to, jak mówi Andrzej, wyraz jego niezadowolenia z niezadowolenia środowisk, które

oderwano od żłoba. Używał go już kilkakrotnie: podczas ubiegłorocznego Marszu Niepodległości, podczas obrony Telewizji Trwam i jeszcze wcześniej na manifestacji przeciwko PO. – Czas mija – mówi Andrzej – a napis jak widać, wciąż aktualny.

**A**le strój, hasła i rekwizyty to jeszcze było mało. Tyły szczególnie potrzebowały gestów w kierunku wroga. Szczęśliwie ten sam się ujawnił, gdy prezydent Duda odsłaniał tablicę. Kilku obcych rozwinęło wówczas transparent: „Andrzej Duda jest kłamcą i krzywoprzysięcą, a oświadczenie to będziemy ponawiać, dopóki Prezydent RP nie przyjmie ślubowania trzech legalnie wybranych sędziów TK lub nie stanie przed Trybunałem Stanu odpowiadając za złamanie Konstytucji RP”. Gdy tylko wróg się ujawnił i zaczęły się krzyki i drobne przepychanki, obcych natychmiast otoczył kordon policji. Więc było trudno przedrzeć się, by okazać gest.

Można też było przykleknąć, przeżegnać się i rzucić kodowcom: „Bóg z nami, ch.. z wami”. Albo, pokazując palcem na protestujące emerytowaną bibliotekarkę (w jej mieszkaniu drukowano „Kurier Mazowski”) i jej koleżankę (pracuje w IPN), pokrzykiwać dosadnie: „Esesmanki! Gdzie byliście, kiedy mordowano górników!”. Kilkaset metrów dalej można było ucałować niebieską taśmę, którą odgradzono od przewalającego się tłumu dwie tablice. Jedną zawieszoną jeszcze za rządów PO. I drugą upamiętniającą Prezydenta RP prof. Lecha Kaczyńskiego, który w tym budynku pracował i mieszkał w latach 2005–10. Do późnego popołudnia przysłoniętą celofanem uroczyste zdjęcie przez nowego prezydenta.

**W**przerwie między kolejnymi punktami obchodów odwiedzano okoliczne restauracje. Te, przy 100 tys. (dane organizatorów) albo 22 tys. (dane policji) zebranych, wcale nie narzekały na przeciążenie. Chyba że polityczne. Zdarzali się goście manifestujący swoją pogardą do sojowej latte czy kremu z marchewki z lekko przypieczoną grzanką. Albo zamawiali schabowego z kapustą, mimo że w karcie jak wół stoi, że są same burgery i sałatki. Albo awanturowali się, że ledwie kilka metrów dalej ludzie płaczą, a tu z głośników płyną jakieś sataniśczyne piosenki.

W cenie były wulgaryzmy albo rymy: lordy – esbeckie mordy, koleś – obwiesie. Ale dobre hasło nie musi być utrwalone na plakacie. Wygodniej dla wszystkich, jeśli hasło funkcjonuje jako zawołanie. Począwszy od klasyki, wykrzyczanej przez Jana Bodakowskiego: „Komuniści i złodzieje, cała Polska z was się śmieje”, które tłum podchwycił i powtarzał, po własnej produkcji. Na przykład: „Najpierw w ZOMO, potem w KODzie, wstyd, że Polak ma w dowodzie”.

ELŻBIETA TURLEJ

## Wokanda Trybunału Konstytucyjnego

**Władza wyroków TK nie publikuje. Kryzys konstytucyjny trwa.**

**W** zeszłym tygodniu Trybunał orzekł pierwszy raz od czasu sporu wokół obsadzania sędziów, nie licząc wyroku z 9 marca, kiedy uznał za niekonstytucyjną tzw. ustawę naprawczą autorstwa PiS. Trybunał orzeka obecnie według obowiązujących, starych przepisów o TK, których rząd PiS nie uznaje. Opublikowanie i wykonanie wyroków TK za punkt wyjścia do rozwiązania kryzysu konstytucyjnego uznała Komisja Wenecka, a także wiceszef Komisji Europejskiej Frans Timmermans oraz sekretarz Rady Europy Thorbjørn Jagland, którzy w zeszłym tygodniu odwiedzili Polskę. Prezes federalnego sądu konstytucyjnego Niemiec Andreas Vosskuhle napisał: „Ja i moi koledzy jesteśmy zatrwożeni sytuacją w Polsce i atakami na Trybunał Konstytucyjny”. W tym tygodniu rezolucję w sprawie Polski ma przyjąć Parlament Europejski. Europosłowie wzywają do respektowania opinii Komisji Weneckiej i opublikowania wyroków TK.

**Ziobro vs. sędziowie** Zesłotygodniowej rozprawy zbojkotowali prokurator generalny i przedstawiciel Sejmu, którzy są obligatoryjnymi uczestnikami postępowania. Prokurator Zbigniew Ziobro w liście do TK ostrzegł, że działania Trybunału „mogą stać się jedynie przedmiotem podjętej przez niego kontroli przestrzegania prawa”. Wiceprezes TK Stanisław Biernat uważa, że to pismo było

próbą zastraszania sędziów. Podobnie uważa Krajowa Rada Sądownictwa. KRS wzywa sądy i władze do przestrzegania wyroków Trybunału Konstytucyjnego. W przyjętym stanowisku pisze, że „brak publikacji wyroku TK nie pozbawia go mocy powszechnie obowiązującej i nie zwalnia nikogo z jego stosowania”. Już kilka sądów (m.in. zgromadzenia sędziów sądów okręgowych w Szczecinie, Kaliszu, Olsztynie oraz apelacji w Katowicach, Rzeszowie i we Wrocławiu) przyjęło uchwały w obronie Trybunału. Zadeklarowały, że choć rząd nie chce publikować wyroków TK, to ich sędziowie będą je uwzględniać w swoim orzecznictwie. Stowarzyszenie Sędziów Themis oraz Stowarzyszenie Sędziów Rodziny Pro Familia wydały oświadczenie, że pismo Ziobry „stanowi groźbę pod adresem wszystkich sędziów w Polsce”.

**Narzędzia nacisku.** Minister sprawiedliwości ma narzędzia, aby dyscyplinować sędziów. Może karnie przenosić ich do innych sądów (nawet bez ich zgody) w przypadku zmian w organizacji sądownictwa lub zniesienia danego sądu. Ziobro może też odwoływać prezesów sądów okręgowych i apelacyjnych, jeśli uzna, że „rażąco nie wywiązują się z obowiązków służbowych”. Może także żądać od rzecznika dyscyplinarnego wszczęcia postępowania wobec sędziego, który dopuści się „oczywistej i ra-

żącej” obrazy przepisów prawa. Jest bardzo prawdopodobne, że za takie uzna właśnie orzekanie przez sędziów zgodnie z wyrokami TK. Sędziom mogą grozić upomnienie, przeniesienie, a nawet złożenie z urzędu. Jarosław Kaczyński zapowiedział, że „konieczne może być” wprowadzenie ustawowych sankcji wobec sędziów, którzy działają niezgodnie z prawem (czytaj respektują wyroki TK). Może to oznaczać np. ograniczenie sędziowskich immunitetów, uproszczenie przenoszenia niepokornych sędziów itp.

**Trybunał działa.** Zanim nastąpił kryzys konstytucyjny, TK wydawał średnio w miesiącu 5 wyroków i blisko 80 postanowień. Sędziowie pracowali także, gdy Trybunał nie orzekał. „TK ma przygotowanych do rozstrzygnięcia kilkadziesiąt kolejnych spraw” – podkreślił na początku zesłotygodniowej rozprawy prezes Andrzej Rzepliński.

Na rozpoznanie czeka ponad 170 spraw z zeszłego roku. W pierwszym kwartale tego roku sędziowie wydali 228 postanowień dotyczących wstępnej kontroli skarg konstytucyjnych i wniosków. Pracują sędziowie sprawozdawcy, przypisani do danej skargi: zwracali się do stron o zajęcie stanowisk, identyfikują problem konstytucyjny, analizują dla określonej skargi stan prawny, orzecznictwo ETPC w Strasburgu i ETS w Luksemburgu, a także analizują ewentualne skutki wyroku i przygotowują plany rozstrzygnięcia.

W rozpoznaniu merytorycznym są skargi dotyczące ustawy medialnej, ustawy o połączeniu funkcji prokuratora generalnego i ministra sprawiedliwości, ustawy o służbie cywilnej oraz tzw. inwigilacyjnej. Sprawy te nie stały jeszcze na wokandzie TK. (DAB.)

## Ostatni szaniec nazywa się Bodnar. Adam Bodnar

**N**owy Rzecznik Praw Obywatelskich sprawuje urząd od pół roku. Swoją rolę rozumie jednak nieco inaczej i bardziej nowatorsko niż jego poprzednicy. Uważa, że obrona praw obywatelskich to nie tylko kwestie światopoglądowe czy zapobieganie urzędniczej samowoli, lecz również bicie na alarm wówczas, gdy łamane są prawa socjalne i pracownicze. Warto więc w tym miejscu odnotować jedną z najnowszych inicjatyw Bodnara. Uznał, że „odsmięciowanie” polskiego rynku pracy powinien zacząć od własnego podwórka. Wypowiedział więc umowy z firmami zewnętrznymi na świadczenie usług sprzątających i ochroniarskich, bo zostały one wybrane wyłącznie w oparciu o kryterium najniższej ceny. Co sprawiło, że sprzątaczk i ochroniarze przez lata pracowali u RPO na śmieciówkach.



W nowym przetargu pojawił się już wymóg zatrudnienia pracowników na etacie.

**I**nicjatywa rzecznika nie jest bynajmniej błaha. Instytucje publiczne w ramach szkodliwej obsesji „taniego państwa” stworzyły własny prekariat, liczący kilkaset tysięcy pracowników, gdzie normą była praca za 4–5 zł za godzinę, bez prawa do urlopu czy nawet weekendu. W takich właśnie patologiach można szukać jednej z głównych przyczyn sukcesu PiS. Tym bardziej że rząd Beaty Szydło akurat sprawę prekaryzacji

wyduje się traktować dosyć poważnie. O czym świadczy ustawa o godzinowej stawce minimalnej w wysokości 12 zł i wzmocnieniu Państwowej Inspekcji Pracy, która ma wejść w życie 1 stycznia 2017 r. (w czwartek przeszła przez etap konsultacji w Radzie Dialogu Społecznego).

**O**dsmięciowanie polskiej pracy nie jest oczywiście jedynym wyzwaniem czekającym Bodnara w najbliższych miesiącach. W czasach zawłaszczania przez PiS kolejnych instytucji kontrolnych RPO jest jednym z ostatnich szanów obrony przed szaleństwami nowej władzy. I jak na razie się od tej roli nie uchyla. Zdążył już zaskarżyć do Trybunału Konstytucyjnego m.in. ustawę medialną oraz ustawę inwigilacyjną PiS. A mamy dopiero kwiecień.

(WOS)

Rzecznik praw obywatelskich Adam Bodnar wraz z Koalicją Organizacji Pozarządowych, które promowały jego kandydaturę, został laureatem Nagrody TOK FM im. Anny Laszuk. Nagroda jest przyznawana od sześciu lat za „wyjątkowy wpływ na rzeczywistość”.



## Marianna Więcek pracownik biurowy

Kiedy zdiagnozowano u mnie chłoniaka, lekarze dawali mi miesiąc życia. Dzięki nowoczesnemu leczeniu, poradziłam sobie z chorobą. Pracy zawodowej nie przerwałam ani na chwilę. Potrzebowałam motywacji.

Mimo choroby, chcę nadal pracować. Leczenie nie musi stanowić przeszkody.



# Choroba? Pracuję z nią!

[www.pracujeznia.pl](http://www.pracujeznia.pl)

 **Kliknij**  
pod petycją

[www.pracujeznia.pl](http://www.pracujeznia.pl)

**Wesprzyj nas w staraniach  
o wygodne w podaniu terapie**

[Kup książkę](#)



© REUTERS/MURAD SEZER/FORUM

## Wielka wymiana uchodźców

**Kryzys migracyjny Unii staje się dziś też kryzysem nad Bosforem.**

**Nabrzeże w tureckim Dikili, dokąd przybywają imigranci odsyłani z Grecji.**

W zeszłym tygodniu weszło w życie unijno-tureckie porozumienie, zgodnie z którym niemający szans na azyl imigranci odsyłani są z Grecji do Turcji, a w zamian Turcy mogą przysłać do krajów Unii Syryjczyków, o których wiadomo, że na pewno są uchodźcami, a nie imigrantami ekonomicznymi, i nigdy wcześniej nie próbowali się nielegalnie przedostać na Stary Kontynent. Grecję ma opuścić w sumie 72 tys. imigrantów, a na ich miejsce mają przyjechać inni, których Unia wcześniej zgodziła się przyjąć bezpośrednio z obozów w Turcji. Unijno-tureckie porozumienie ma też odstraszyć przemytników, a za interesowanym pokazać, że podróż do Europy jest możliwa bezpośrednio i bez płacenia haraczu.

Kryzys migracyjny Unii staje się więc dziś też kryzysem nad Bosforem. Zobowiązana do uszczelnienia swoich granic Turcja zaczęła żądać od uciekających Syryjczyków paszportów, chociaż wcześniej tego nie robiła. Coraz powszechniejsze są też naloty na hotele i hostele podejrzane o to, że zatrzymali się w nich nielegalni imigranci. Prześwietla się też firmy autobusowe, linie lotnicze i biura podróży, ponieważ obowiązuje zakaz zabierania Syryjczyków niemających przy sobie specjalnych zezwoleń na podróż. W portowym Dikili, czyli tureckiej miejscowości, z której wcześniej wyruszały łodzie do Grecji, teraz powstał tymczasowy ośrodek dla odsyłanych imigrantów. W ten sposób populacja 18-tys., żyjącego dotychczas w dużej mierze z turystyki miasta za chwilę może powiększyć się nawet do 300 tys.

## Poroszenko bierze wszystko

**Po dymisji premiera Jaceniuka faktyczna władza trafi w ręce prezydenta Poroszenki, który ma autorytarne zapędy.**

Ukraińska klasa polityczna dobiła targu: po miesiącach przeciągającego się kryzysu i negocjacji dymisję ogłosił premier Arsenij Jaceniuk. Krytykowano go za zbyt powolne prowadzenie reform, mizerne efekty walki z korupcją i zabieganie głównie o własny wizerunek. Jego notowania drastycznie spadły, a w parlamencie blok prezydencki uczestniczył w walce z rządem Jaceniuka. Prezydent Petro Poroszenko chciał więcej władzy i wzmocnienia własnego zaplecza politycznego. I pewnie tak się stanie: nowym premierem ma zostać Vladimir Groisman, obecny szef parlamentu i jeden z najbliższych ludzi prezydenta.

Tak więc faktycznie to Poroszenko będzie rządził Ukrainą. Może swą władzę wykorzystać do przyspieszenia zmian gospodarczych i kontynuowania proeuropejskiego kursu, ale równie możliwe jest wprowadzenie bardziej autorytarnych rządów, na co wydaje się mieć apetyt. Ma też poważny kłopot: jego nazwisko znalazło się w ujawnionych dokumentach bankowych z Panamy, a ukraińscy radykałowie chcą rozpoczęcia procedury impeachmentu. Nic zatem nie wskazuje, że odejście Jaceniuka zakończy kryzys polityczny na Ukrainie. Jeśli ugrupowanie byłego premiera pozostanie w koalicji rządzącej, to ruszy do wyrównania rachunków politycznych. Intryg, kłótni i podjazdowej walki będzie jeszcze więcej.



© AP/EAST NEWS

## Zdrajca przeszacował

Brazylia jest w tak głębokim kryzysie politycznym, że być może jeszcze w tym miesiącu tamtejszy parlament będzie głosował nad impeachmentem stojącej na czele państwa **Dilmy Rousseff**. Jeżeli zostanie zdjęta z urzędu, jej funkcję przejmie **Michel Temer**, szef ugrupowania, które wyniosło ją do władzy, a teraz pograża.

Temer przewodniczy Partii Brazylijskiego Ruchu Demokratycznego. To szeroki ruch bez ideologicznego kręgosłupa (wśród jego działaczy można znaleźć zarówno byłych lewackich partyzantów, jak i zjadanych konserwatystów) gotów wchodzić w koalicję

z każdym, kto ma szansę na władzę. Jeszcze w latach 90. rządził wspólnie z prawicą, którą w poprzedniej dekadzie zdradził na rzecz lewicy. Teraz znów dokonał wolty: należący do partii przewodniczący parlamentu doprowadził do rozpoczęcia procesu impeachmentu, a delegowani przez nią ministrowie podali się do dymisji. To otwiera drogę do przejęcia władzy przez wiceprezydenta Temera, który do tej pory stał w cieniu i znany był szerzej głównie z powodu młodszej o 40 lat żony, byłej modelki. Zdrajca, jak obwołała go brazylijska lewica, może się jednak nie doczekać upragnionej nagrody: już po zerwaniu koalicji Sąd Najwyższy ogłosił, że Temer także będzie się musiał poddać procedurze impeachmentu.



## Kobiety bunt w amerykańskim futbolu

**Stany Zjednoczone nie kojarzą się z kopaniem piłki, ale za ich sprawą może dojść w tym sporcie do rewolucji.**

Pięć zawodniczek tamtejszej drużyny narodowej właśnie zaskarżyło swój związek sportowy przed rządową agencją do spraw równych płac. Zeszłoroczny finał kobiecych mistrzostw świata z ich udziałem pobił rekord oglądalności tej dyscypliny w USA: aż 25 mln Amerykanów śledziło na żywo, jak

ich rodaczki wygrywają z Japonią. Piłkarkom zapłacono jednak za ubiegły sezon aż czterokrotnie mniej niż ich kolegom, mimo że ci ostatni zakończyli z milionem dolarów straty i nawet nie zakwalifikowali się do nadchodzących igrzysk olimpijskich, a kobiety przyniosły federacji 5 mln dol. czystego zysku.

Być może amerykański pozew zmusi do zmian także centralne władze FIFA. Organizacja jest bowiem znana z lekceważenia kobiecego futbolu – na wspomnianych mistrzostwach kazała zawodniczkom (pomimo protestów sportowców, trenerów i kibiców) grać na twardej i niebezpiecznej sztucznej nawierzchni, a Sepp Blatter miał im do powiedzenia jedynie tyle, żeby nosiły bardziej obcisłe spodenki. Trudno o lepszy moment do zmiany nastawienia niż teraz, gdy federacja musi oczyścić swój wizerunek po ciężkich zarzutach korupcyjnych.



## Kolej na Iran

**Nowa linia łącząca Iran z Chinami to tylko zapowiedź uruchomienia następnych transazjatyckich tras.**

Teheran z wielką pompą zainaugurował połączenie kolejowe z chińskim Yiwu; trasa wiedzie przez cztery „stany”: Turkmenistan, Uzbekistan, Kirgistan i Kazachstan oraz przez całe Chiny, aż po Morze Południowochińskie. Podróż trwa 8 dni, o miesiąc krócej niż analogiczna drogą morską – i pozwala ominąć Kanał Sueski. Jeśli tę trasę – a czemu nie? – pociągnąć przez Turcję, można by dojechać aż do Portugalii, też skracając po drodze dystans; takie rozmowy właśnie trwają. Na ukończeniu jest kolejna linia, łącząca z Afganistanem, pozwalająca przewozić tamtejsze minerały

do Indii (z portu Chabahar), z pominięciem Pakistanu. Za dwa lata ma być gotowe nowe połączenie kolejowe z Irakiem, wcześniej jeszcze – przez Azerbejdżan z Rosją. Te ambitne plany były dotychczas zamrożone z powodu sankcji i kłopotów kredytowych (oraz strachu zachodnich banków przed Amerykanami). Teraz wiele z nich można wyjąć z lodówki: według przecieków Chińczycy dali na trasę do Yiwu 2 mld dol., podobnie wspiera Iran Korea Południowa, a podczas pierwszej europejskiej wizyty prezydenta Rouhaniego tłoczyli się w kolejce Włosi i Francuzi.

## Katalonia nie planuje rozvodu

Nowy prezydent Katalonii zdradził starego. Carles Puigdemont stanął na czele regionu w styczniu, dosłownie w ostatniej chwili, kiedy już prawie trzeba było zwołać kolejne wybory. Koalicjanci przez kilka miesięcy po poprzednim głosowaniu nie chcieli zgodzić się, aby lokalnemu rządowi dalej przewodniczył Artur Mas. Zaakceptowali jednak namaszczonego przez niego burmistrza Girony, który obiecał, że w ciągu 18 miesięcy doprowadzi do końca niepodległościowy projekt poprzednika. Jeszcze w połowie marca Puigdemont zapewniał, że w przyszłym roku Katalonia dokona jednostronnej secesji, ale w tym miesiącu nagle zmienił zdanie i niespodziewanie przyznał w wywiadzie, że podczas jego kadencji Barcelona „nie skoczy w próżnię”, będzie postępować zgodnie z hiszpańskim prawem i prowadzić z Madrytem dialog (chciałby jednak stworzenia własnego banku centralnego, sił zbrojnych oraz korpusu dyplomatycznego). Żeby jednak dotrzymać tej obietnicy, będzie się musiał sporo napracować w domu: zaledwie trzy dni po jego wypowiedzi kataloński parlament przyjął uchwałę wzywającą do dalszych prac nad jednostronnym ogłoszeniem niepodległości.

# Chrzest jak Unia

Rozmowa z prof. Henrykiem Samsonowiczem, historykiem, o pożytku i użytkach z chrztu przyjętego przez Mieszka I 1050 lat temu

© LESZEK ZYCH



Prof. **Henryk Samsonowicz** (ur. w 1930 r.) – mediewista, jeden z najwybitniejszych polskich historyków, były rektor Uniwersytetu Warszawskiego, minister edukacji narodowej w rządzie Tadeusza Mazowieckiego.

Obraz Jana Matejki „Zaprowadzenie chrześcijaństwa”



ADAM SZOSTKIEWICZ: – **Panie profesorze, co się właściwie wydarzyło w 966 r.?**

HENRYK SAMSONOWICZ: – O chrzcie polskim bardzo trudno mówić, to był chrzest tylko i wyłącznie księcia i jego dworu. I to niecałego. W istocie było to pierwsze wejście Polski do Europy. X w. był okresem, kiedy Rzym papieski przechodził kryzys, a tymczasem wstąpiło do Kościoła siedem nowych organizmów państwowych, m.in. Dania, Szwecja, Norwegia. Wcześniej chrześcijaństwo przyjmowali niektórzy książęta czescy, o czym ich poddani prawdopodobnie nawet nie wiedzieli, tak jak nie wiedzieli o chrzcie Mieszka mieszkańcy ówczesnej wiochy nad Wisłą, która dzisiaj jest stolicą naszego kraju.

**A gdzie było miejsce chrztu? Bo wśród historyków są różne na ten temat opinie...**

Tak naprawdę nie wiemy. Gniezno było ośrodkiem kultu pogańskiego i prawdopodobnie to dlatego wybudowano tam kate-

drę, w której pochowano później świętego Wojciecha. Stało się znane dopiero w związku ze zjazdem gnieźnieńskim w 1000 r. Południe Polski było najprawdopodobniej w rękach Czechów, którzy już wtedy byli z grubsza zaznajomieni z niektórymi obyczajami i wierzeniami chrześcijańskimi. Natomiast, nie chcąc być nieuprzejmy, te dzikusy nad Wisłą mało co o tym wiedziały. Kontakty z wielkimi religiami – i chrześcijaństwem, i islamem – były dla Mieszka bardzo ważne. Zaczyna się wtedy proces wchodzenia dworu Mieszka do Europy, przyjmowania języka łacińskiego dla celów państwa, ale także rozwój kontaktów handlowych. Ważne jest tutaj pytanie, czy chrześcijaństwo było znane na naszych ziemiach przed Mieszkiem. Otóż było, choćby z powodu wielkiego ruchu związanego z handlem.

**Jaki to był handel?**

Niech pan sobie wyobrazi, że przede wszystkim ludźmi. Nie chcę mówić nic brzydkiego, ale np. haremy potrzebowały świeżej krwi. Z naszych ziem pochodziły też zastępy wojowników najmowanych do służby w świecie muzułmańskim jako mamelucy. Wielkie korzyści odnosił z tego skarb książęcy i górne warstwy społeczne. Pomagało to księciu w sprowadzaniu uzbrojenia i sprzętu wojennego.

**Podobno na dworze Mieszka były wielbłądy?**

Tak. Wiemy co najmniej o jednym, ofiarowanym przez Mieszka cesarzowi Ottonowi. To był oczywiście dowód kontaktów ze światem arabskim. Handlowaliśmy także bursztynem, skórą, futrami.

**Jaką rolę odegrała żona Mieszka Dobrawa? W tradycji kościelnej przedstawiana jest niemal jak apostołka, która nawróciła męża na wiarę chrześcijańską.**

Obecna poprawność nie pozwala mi zaprzeczyć. Mieszko budował swoje państwo, nazywane dziś przez niektórych historyków państwem wodzowskim. Słyszymy czasem, że panował nad Śląskiem, ale co to znaczy? To znaczy, że pobierał stamtąd daninę. A przy okazji budował niekiedy grody dla swoich wojów. Stworzenie państwa polskiego musiało trwać długo. Niech pan tego nie mówi w Poznaniu, ale Kraków był prawdopodobnie wcześniej chrystianizowany.

**A co z Dobrawą?**

Trudno uwierzyć, że przez rok namawiała Mieszka na chrzest. Jego decyzja była czysto polityczna. W jego ślady poszli później Węgrzy i wspomniani Skandynawowie. Celem było wejście do świata, w którym liczyły się zobowiązania i umowy międzypaństwowe. Spisywane przede wszystkim po łacinie. Tak nie było na Rusi Kijowskiej, która chrzest przyjęła z Bizancjum i wobec tego przyjęła cyrylicę. Nawiasem mówiąc, nasi wschodni pobratymcy stali wówczas na wyższym poziomie, bo szybko przyswoili sobie umiejętność pisania i czytania.

**Mieszko był analfabetą?**

Tak jest.

**A co z teorią, że chrzest przyjął Mieszko właśnie z Bizancjum?**

Nie jestem zwolennikiem tej tezy, przychodzą mi na myśl słowa Abelarda, że wszelka mądrość bierze się z pytań. A zatem nie przesądzajmy, jak było, bo po prostu nie wiemy. Nie wiem, czy pan wie, że Mieszko nie prowadził pamiętnika? (śmiech) Natomiast nie mam żadnej wątpliwości, że chodziło o akt polityczny.

**Czytałem, że Mieszko przyjął chrzest, być może bez „licencji” papieskiej, bez uzgodnienia z Rzymem?**

Rzym papieski o naszych ziemiach wiedział wtedy bardzo niewiele, o czym świadczy zdanie XI-wiecznego autora, odnoszące się do dokumentu, w którym państwo Mieszka oddawane jest w opiekę Stolicy Apostolskiej: „nie wiem, kim byli ci ludzie, ale sądzę, że to byli Sardyńcy”. Byliśmy głębokimi peryferiami ówczesnego związku narodów europejskich. Ale biskup Jordan, który chrzcił księcia, był jednak mianowany przez papieża w Rzymie. Również działalność misyjna św. Wojciecha wskazuje na kontakty z Rzymem. Ale czy miał na cokolwiek papiery z Rzymu, tego nie wiemy i jest to mało prawdopodobne. ►



© EAST NEWS